

Motto:

"Teraz każdy ograniczony palant ogląda Archiwum X i stwierdza, że on też chce silnych wrażeń i adrenaliny. Bierze ulotkę reklamową i następnego dnia, po uiszczeniu odpowiedniej opłaty, huśta się zawieszony w uprzęży na wysokości pięciu tysięcy metrów albo pływa pośród piranii z zimną coca-colą w łapie, nie mając najmniejszego pojęcia, co robi. Czasem nawet nie wie w dosłownym, geograficznym sensie, gdzie jest. Co gorsza, absolutnie nie dopuszcza do siebie myśli, że jest za to odpowiedzialny. Wymaga, zgodnie z umową, żeby nic mu się nie stało. Niech go wsadzą i wyciągną nietkniętego z wodospadów Niagary. A potem, kiedy skręci sobie kark, bo w tych miejscach skręcenie sobie karku jest rzeczą normalną, wyskakuje z mordą, albo robi to jego rodzina w żałobie, argumentując, że mu gwarantowano, i uprawianie rekiningu wokół wysepki Florydy z kalmarem w tyłku to jak film Walta Disneya". [Życie jak w Madrycie, Arturo Perez - Reverte].

Ostatnimi czasy w górskich mediach toczy dyskusja na temat wypraw partnerskich. Zapewne istotnym przyczynkiem do niej było powstanie portalu internetowego www.wyprawypartnerskie.pl, który tę materię traktuje pobieżnie i tendencyjnie. O wyprawach wypowiadało się wiele osób, m.in. Bogusław Kowalski, Jacek Czabański, Marcin Miotk, ale nikt z nich umowy o wyprawę partnerską nawet nie widział, zatem jakie są podstawy do merytorycznej dyskusji?

Jeszcze bardziej niezrozumiałe jest dla mnie to, że takie tytuły jak "n.p.m." czy magazyn "Góry" popierają tę akcję a jednocześnie od 10 lat reklamują w każdym numerze wyprawy partnerskie i podmioty, które je organizują.

Ja również chciałbym się wypowiedzieć, ponieważ sprawę badałem i napisałem pracę "Prawo w górach. Rozważania wokół rozporządzenia w sprawie uprawiania alpinizmu", której rozdział dotyczył tej umowy. Praca została obroniona w 2006 roku na WPIA Uniwersytetu Warszawskiego.

W poniższym tekście staram się odpowiedzieć na pytania, które uważam za najczęstszy temat sporów.

Wyprawy partnerskie – skąd się wzięły?

Wyprawy partnerskie w obecnej postaci narodziły się w połowie lat 90-tych, kiedy polscy alpinści jeździli do Chamonix autostopem, spali w lasach, a na Blanka maszerowali po torach kolejki, na którą nie było ich stać. Byłem jednym z nich i zadawałem sobie pytanie czy tak musi być i co zrobić, żeby było lepiej?

Założyliśmy klub, stowarzyszenie sportowe.

Po to ludzie tworzą i przystępują do stowarzyszenia, żeby im było łatwiej osiągać cele, na których im zależy. Natomiast organizacja wypraw to cel statutowy naszego stowarzyszenia, zgodny z polskim prawem i zatwierdzony przez niezawisły sąd.

Nam zależy na wyprawach w góry, popularyzacji alpinizmu, rozbudowie własnej bazy sprzętowej, popularyzacji kultury górskiej i z tego zarząd PKA jest rozliczany. Pierwotnie klub miał nosić nazwę Polski Klub Górski, ale taki klub już był i istnieje do dziś, a jego szefem jest Wojciech Brański.

Dlatego zdecydowaliśmy się na nazwę Polski Klub Alpejski, miało być godnie, bo na wyprawach reprezentowaliśmy i reprezentujemy do dziś nasz kraj.

Problem nie leży w nazwie klubu, jak sugeruje np. Artur Hajzer, bo Polski Klub Górski też jest szacowną nazwą, ale w tym, że PKG był w strukturach PZA, a PKA do dziś w tych strukturach nie jest.

Żeby nie było żadnych wątpliwości, PKA to nie "biuro podróży", klub organizuje wyprawy przede wszystkim dla swoich członków, a w trosce o transparentność działań, wszystkie czynności o charakterze gospodarczym są zlecane zewnętrznym podmiotom. Klub realizuje jedynie czynności statutowe związane ze sportowym uprawieniem alpinizmu.

Jak wiadomo, źródła finansowania klubów mogą być następujące:

- dotacja państwowa,
- sponsoring,
- środki prywatne.
- dochody z własnej działalności gospodarczej.

Wiedząc, że na państwo i sponsorów nie ma co liczyć, wzięliśmy przykład z polskich wypraw himalajskich, gdzie zawsze, w zamian za uczestnictwo, zabierano kogoś wspierającego wyprawę dewizami. Tak powstała idea organizacji wypraw partnerskich.

Od razu obalmy mit zawarty w pytaniu: Czy można kupić partnerstwo?

W umowie o wyprawę partnerską przedmiotem umowy nie jest "partnerstwo" a organizacja wyprawy. Nikt tu nie sprzedaje/nie kupuje partnerstwa.

Nazwa umowy miała symbolizować odcięcie się od relacji typu klient – przewodnik. Jak wiemy przewodnik ma swego rodzaju władzę nad klientem, a klient powinien bezwzględnie stosować się do poleceń przewodnika. Na wyprawach partnerskich nie ma takiej zależności, podczas akcji górskiej wszyscy mają równe prawa i obowiązki.

Na tym polega postęp w każdej dziedzinie życia, powstaje nowa wartość, nowa konstrukcja, która poddawana jest próbom w praktyce. Sama umowa jest poza dobrem i złem, to ludzie wykonują jej postanowienia. Wysoki poziom ich wykonania przez strony, był gwarancją przyjęcia się tej konstrukcji na dobre. 15 lat funkcjonowania tej umowy nienazwanej w polskim systemie prawnym przyniosł jej rozkwit. Była nawet przedmiotem pracy doktorskiej na UŚ.

Ale oczywiście, jak to w Polsce bywa, znaleźli się ludzie (tu mam na myśli Piotra B. i Extreka), którzy używali nazwy "wyprawa partnerska" do opisanie swoich skandalicznych działań.

Dzięki temu obecnie wyprawom partnerskim przypisuje się złą sławę, utożsamiając je z ww. Extrekiem.

Naturalnie jest to wielkie uproszczenie, bo Piotr B. sam nie wiedział na czym polega wyprawa partnerska a swoje wysiłki skupił na bezmyślnym kopiowaniu stron internetowych klubów, które jako pierwsze odważyły się organizować wyprawy poza strukturami PZA.

Pisałem do niego w tej materii, ale nawet nie raczył mi odpowiedzieć.

Natomiast akcja www.wyprawypartnerskie.pl, firmowana przez PZA i PSPW nie piętnuje Extreka i jemu podobnych, ale absolutnie wszystkich, którzy organizują wyprawy poza strukturami PZA. W tym kontekście zrozumiałe są dla mnie zarzuty o kryptoreklamę ukrytą w hasle bezpieczeństwa.

Idąc tym absurdalnym tokiem myślenia powinniśmy zrobić stronę o wszystkich wypadkach przewodnickich, instruktorskich, taternickich i obarczyć nimi PZA i PSPW jako jedyne

organizacje działające wtedy na tym polu. Efekt edukacyjny byłby wątpliwy, a o tym wszystkim i tak można przeczytać w „Wołaniu w górach” czy „w Tatrzańskich tragediach”.

Inną sprawą jest zapisywanie wszystkich jak leci do KW. Czy to nie powoduje u ludzi poczucia wirtualnej siły, a co za tym idzie wyboru zbyt trudnych celów? Czy rola KW powinna kończyć się tylko na wydaniu legitymacji a potem klubowiczu „radź sobie sam”. Czy może system opieki nad mniej doświadczonymi, funkcjonujący w ramach naszych wypraw nie jest znacznie skuteczniejszy? Wyniki osiągnięte przez PKA (ale nie tylko) mówią same za siebie! Czym są wyprawy partnerskie, jaka jest ich idea?

Jak już wspomniałem, przedmiotem umowy partnerskiej jest organizacja wyprawy. Zasadą jest, że organizator jest odpowiedzialny za sprawy logistyczne, natomiast akcję górską uczestnicy prowadzą samodzielnie, na własną odpowiedzialność. Na wyprawie jest obecny przedstawiciel (przedstawiciele) organizatora, który kieruje sprawami logistycznymi, spełniając rolę kierownika technicznego (leadera). Jednak przedstawiciel ten nie ponosi odpowiedzialności za ewentualne szkody i krzywdy, jakie mogą ponieść uczestnicy wyprawy podczas akcji górskiej. Gdyby było inaczej mielibyśmy sytuację uprawiania sportu ekstremalnego jakim jest alpinizm, na wyłączną odpowiedzialność osoby trzeciej. W przypadku naszego klubu czynności organizacyjne o charakterze gospodarczym zlecamy, na zasadzie outsourcingu, podmiotom zewnętrznym, skupiając się na prowadzeniu akcji górskiej, bo do tego klub powołano.

Uczestnik naszych wypraw ma prawo do samodzielnego zdobywania szczytu. Chodzi o to, aby uczestnicy mogli zawdzięczać wejście na szczyt sobie, a nie osobom trzecim, które będą ich wciągnąć na linie. Uczestnicy wyprawy nie chcą przewodników, chcą wchodzić sami, a bardziej doświadczeni koledzy z klubu im w tym pomagają. Nie ma w tym nic złego, moim zdaniem, właśnie tak być powinno wszędzie.

Bowiem istotą umowy o wyprawę partnerską jest formalna i faktyczna samodzielność każdego członka wyprawy, w takim zakresie, w jakim jest to możliwe. Ich samodzielność jest ograniczona tylko przez te elementy, które pozwalają samej wyprawie dojść do skutku. Za tym idzie ponoszenie pełnej odpowiedzialności za swoje czyny w górach i nie przrzucanie na osoby trzecie (organizatora) odpowiedzialności za bezpieczeństwo uczestników czy powodzenie wyprawy.

Często wymienia się jednym tchem firmy i stowarzyszenia, jako potencjalnych organizatorów wypraw partnerskich, czy słusznie?

Otóż firma to podmiot nastawiony na zysk, jej celem nie jest organizacja wyprawy sama w sobie, ale zysk.

Inaczej jest w przypadku stowarzyszeń, tu celem nie jest zysk, ale wyjazd w góry.

To jest istotna różnica, bo klub działa na rzecz swoich członków i ma jednak zupełnie inne możliwości.

Natomiast firma działająca w zakresie szeroko rozumianych usług sportowych musi przestrzegać również przepisów turystycznych. Tu pojawia się problem obowiązkowego wynajmu przewodników.

W takim przypadku firma może organizować wyjazd w góry i zarabiać na tym (transport, ubezpieczenie, itd.), ale nie będzie to raczej umowa partnerska, ponieważ właściciel firmy nie może wyręczać przewodnika w górach. Od razu narazi się na zarzut, że robi to dla zysku.

W wypadku górskiej działalności członków stowarzyszenia sportowego o przewodnictwie nie ma mowy.

Jakie są zalety brania udziału w tego typu ekspedycjach?

Po to istnieje klub, żeby integrować ludzi mających tę samą pasję, zatem w PKA nie znajdziesz ludzi, którzy Ci powiedzą, że jesteś wariatem, bo zasnąłeś w łóżku z nowo kupionym czekanem.

Będziesz mógł brać udział w:

- ambitnych tourach od Tatr po Alpy,
- zimowych obozach,
- szkoleniach,
- wyprawach na wszystkie kontynenty,

czyli będziesz mógł nabywać wiedzę alpinistyczną od podstaw oraz doświadczenie, które pozwoli Ci na atakowanie coraz trudniejszych celów.

Klub zapewni Ci sprzęt techniczny, fachowe doradztwo i wsparcie w projektach indywidualnych.

Będziesz mógł również poznać słynnych alpinistów, ponieważ są oni gośćmi naszego festiwalu "Dni Lajtowe", który w tym roku odbędzie się po raz dziesiąty.

Czy umiejętności uczestników wyprawy są przed wyruszeniem na nią w jakiś sposób weryfikowane?

W zależności od aspiracji kandydata wymaga się:

- rozmowy kwalifikacyjnej,
- testu sprawnościowego,
- odbycia kursów,
- przedstawienia wykazu przejść,

Same przygotowania do wyjazdu w Alpy mogą trwać nawet rok, w zależności od poziomu początkowego prezentowanego przez kandydata. Są też przypadki, gdzie kandydat na wyprawę nie spełnia wymagań organizatora (klubu) i nie uzyskuje kwalifikacji na dany wyjazd. Co wtedy robi? Najczęściej nie godzi się z taką opinią i zaczyna szukać innego podmiotu, który spełni jego oczekiwania.

Takie zachowanie jest karygodne.

Wyprawy partnerskie organizowane przez stowarzyszenia są często krytykowane, zarzuca się między innymi brak fachowości, niedbanie o bezpieczeństwo uczestników oraz omijanie prawa.

W PKA chcieliśmy stworzyć nową jakość i to się udało! Po 10 latach można wyciągnąć wnioski:

Ponad 100 dużych wypraw od Alp po Himalaje. Skuteczność ogólna 96%, w Alpach 97,5%. I żadnych wypadków. Zresztą, coś zawsze ma prawo się zdarzyć, ale chodzi o to, jakie byłyby okoliczności.

Jest to nasz wkład w rozwój alpinizmu w Polsce, pokazaliśmy ludziom, że alpinizm jest dla wszystkich. Nie tylko dla tych, których stać na luksus w postaci przewodnika, o którym pisał Bogusław Kowalski.

Jednak są kraje (Turcja, Wenezuela, Tanzania), gdzie prawo krajowe nakazuje zatrudnienie przewodników z miejscową licencją. Wtedy są oni zapraszani do udziału w wyprawie. W pozostałych krajach, gdzie nie ma takiego obowiązku, klub raczej nie zaprasza przewodników, bo to jest, jak sama nazwa wskazuje, „stowarzyszenie sportowe” a nie „stowarzyszenie turystyczne”. Zatem przepisy o ruchu turystycznym interesują nas tylko w takim zakresie, w jakim organizator wypraw będzie organizatorem w rozumieniu ustawy o usługach turystycznych.

Natomiast działalność klubów sportowych zarówno w Polsce jak i w krajach alpejskich jest dozwolona. Jeśli podmiot jest zarejestrowany, dokonał wszystkich formalności wynikających z prawa danego kraju, to nie może być mowy o łamaniu prawa. Przypominam, że każda tego typu jednostka podlega kontroli odpowiednich organów.

Co powinna zrobić osoba chcąca zdobyć np. Mont Blanc, a wiedząca, że sama sobie z tym wyzwaniem nie poradzi?

Przede wszystkim, to bardzo dobrze, że chce jechać w góry! – to raz.

To wspaniale, że potrafi obiektywnie ocenić swoje umiejętności, bo wyobraźnia to duża zaleta u alpinisty – to dwa.

Są trzy drogi:

Usługa przewodnicka – tak, szczególnie dla tych, którzy chcą wejść na szczyt i zapomnieć o alpinizmie. Ci potrzebują absolutnie przewodnika.

Wyprawa partnerska – tak, ale dla tych, dla których alpinizm jest pasją i którzy znajdą czas na szkolenia, obozy, przygotowujące do działania w górach wysokich, jednocześnie nie martwiąc się o logistykę wyprawy.

Trzecie wyjście to również zdobywanie wiedzy i umiejętności na szkoleniach i kursach (instruktorzy UKFiS, PZA), następnie samodzielna organizacja wyprawy od podstaw.

Którą drogę wybierze? Decyzja należy do niego.

Dla mnie istotne jest to, że ma możliwość wyboru między różnymi, ale bezpiecznymi drogami.

Na zakończenie pozwolę sobie odnieść się do formy niektórych wypowiedzi internetowych. Otóż wolność (ta górską też) kolegów z KW kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność innego człowieka. Odmienne opinie, krytyka to jedno, a zwykłe chamstwo i naruszanie dóbr osobistych innych to drugie. Tę granicę forumowi interlokutorzy przekraczają nagminnie, co świadczy źle ale tylko o nich.

Przeciwnicy tego typu działalności proponują, żeby kluby KW zaczęły robić dokładnie to samo co inni organizatorzy wypraw, bo to ma być najlepsza "broń" na nich. Zatem o co chodzi? O to, że tego typu wyprawy są złe czy może o to, że ktoś bardzo chciałby być na ich miejscu?

Bogusław Magrel

PKA

ps. Artykuł przygotowany na prośbę magazynu n.p.m. jednak nie ukazał się drukiem, ponieważ redakcja poczyniła w nim za duże zmiany, w związku z tym nie otrzymała autoryzacji na tak zmieniony tekst.